

Londyn, 8 lipca 1951 r.
Rok III Nr 27 (89)
Redaguje Wydział Informatyczny-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16 - 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielniej“



POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

LEGITYMACJA SPK

AMBICJĄ KAŻDEGO

B. ŻOŁNIERZA!

POWAŻNE ZAGROŻENIE PRZYSZŁEGO BEZPIECZEŃSTWA EUROPY

Zagadnienie uchodźców niemieckich

Na czoło współczesnej propagandy niemieckiej wysuwają się dwa tematy ściśle z sobą związane, rewizjonizm i zagadnienie uchodźców. Zagadnienie to przedstawiane jest jako najbardziej skomplikowany problem niemieckiej polityki wewnętrznej i używane jako atrakcyjny argument polityki rewizjonistycznej.

W sloganach propagandowych czynników niemieckich, zajmujących się zagadnieniem uchodźców, uderzają dwa punkty: operowanie cyfrą uchodźców wykraczającą znacznie poza ich liczbę rzeczywistą i wywoływanie wrażeń, jakoby cały problem uchodźców był wynikiem utraty obszarów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej.

Potocznie operuje się w Niemczech zachodnich cyfrą 10 — 15 mln „Flüchtlinge”, zależnie od tego, jaką definicję nadaje się pojęciem „Flüchtlinge” albo „Heimatvertriebene”. Raz zalicza się do kategorii uchodźców tylko osoby poprzednio zamieszkałe (a niekoniecznie przesiedlone) w Polsce i Czechosłowacji, innym razem wlicza się wszystkich Niemców zagranicznych, sprowadzonych do Rzeszy przez Hitlera podczas wojny, a również uciekinierów ze strefy sowieckiej. Znamienna przy tym jest metoda, polegająca na posługiwaniu się cyfrą uchodźców znajdujących się na terenie całych Niemiec przy rozpatrywaniu problemów dotyczących tylko zachodniej republiki niemieckiej.

Niemiecki spis ludności przeprowadzony pod koniec 1950 r. podaje na obszarze Niemiec zachodnich 7,8 mln uchodźców (Heimatvertriebene), przy czym nie jest rzeczą całkowicie wyjaśnioną, czy liczba ta obejmuje w całości lub w części uchodźców ze strefy sowieckiej, których ilość ocenia się na około 1,5 mln. Nie wiadomo także, jaki procent tej kategorii stanowią uciekinierzy z Polski czy z Czechosłowacji, którzy początkowo zatrzymali się w strefie sowieckiej, a dopiero później, pod wpływem stosun-

ków politycznych, zdecydowali się na szukanie schronienia w Niemczech zachodnich. W stosunku do ogółu mieszkańców owe 7,8 mln uchodźców (w tym około 3,5 mln z obszarów przyłączonych do Polski) stanowią 12 — 13%.

Dokładnej cyfry uciekinierów na obszarze strefy sowieckiej stwierdzić nie można. Oficjalnie koła zachodnio-niemieckie operują liczbą 4,5 mln. Raport Komisji Kongresu amerykańskiego, która w jesieni 1949 r. badała w Niemczech to zagadnienie, podaje liczbę uchodźców w rosyjskiej strefie na 4.060.000. Sojusznica Komisja Kontrolna, ustalając w 1946 r. rozdział uchodźców dla poszczególnych stref okupacyjnych, przewidywała dla strefy rosyjskiej 2.750.000.

Przedmiotem praktycznych zainteresowań władz zachodnio-niemieckich są oczywiście tylko uciekinierzy przebywający na obszarze Niemiec zachodnich, tzn. około 8 mln. Nie da się zaprzeczyć, że jest to cyfra poważna, sprawiąca sporo kłopotów niemieckim władzom związkowym. Poważny jest przede wszystkim problem mieszkaniowy, spowodowany zniszczeniami wojennymi i problem opieki społecznej, zważywszy, że znaczny odsetek uchodźców stanowią ludzie starsi, kobiety i dzieci.

Na obszarze zachodnich Niemiec jest blisko 1,5 mln bezrobotnych. Wywołuje się wrażenie, że tak wielka liczba bezrobotnych jest spowodowana napływem uchodźców. Jest to wrażenie mylne. Gdyby tak było, to najprostszym rozwiązaniem byłaby emigracja, którą zresztą różne czynniki międzynarodowe zalecają. Tymczasem władze niemieckie odnoszą się do projektów tych raczej negatywnie i nie widzą w emigracji rozwiązania istniejących dziś trudności.

Kraje emigracyjne szukają elementu młodego, wydajnego, który nie tylko że nie ma trudności w znalezieniu pracy w Niemczech, ale którego brak daje się dostrzec we znakach, zwłaszcza w górnictwie, przemyśle hutniczym i w rolnictwie. Brak rąk do pracy a jednocześnie znaczne bezrobocie jest spowodowane nie naturalnym składem ludności niemieckiej pod względem wieku (mała ilość mężczyzn między 20 a 30 rokiem życia) i nadmiarem kobiet, co jest następstwem strat wojennych zarówno w pierwszej jak i w drugiej wojnie światowej.

Wydawnictwa niemieckiego ministerstwa dla spraw uchodźców stwierdzają, że zatrudnienie ludzi młodszych jest nie tylko możliwe, ale wprost niezbędne dla podtrzymania pełnej wydajności gospodarstwa Niemiec zachodnich. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa pracy dla ludzi starszych lub kobiet. Element ten jednak nie nadaje

się również do emigracji. Emigracja wymagałaby poza tym znacznych funduszy, które rząd niemiecki wolałby zużytkować na rozbudowę przemysłu i rolnictwa i stworzyć tym samym nowe warsztaty pracy dla uchodźców.

Oficjalnie czynniki niemieckie byłyby skłonne popierać tylko taką emigrację, która by pozwoliła na gromadnie osiedlanie całych wiosek razem z niemieckimi duchownymi i nauczycielami. Na poważniejszą trudność w zakresie trwałego osiedlenia uchodźców z zachodnich Niemiec napotyka — zdaniem min. Lukaschka — tylko około 150.000 rodzin chłopskich (600.000 osób) i to tylko w wypadku osiedlenia ich jako samodzielnych farmerów. Rząd niemiecki widziałby najchętniej osiedlenie tych 150.000 rodzin gromadnie we Francji, co wskazuje w sposób wyraźny na kryjące się w tym planie cele polityczne.

Trwale rozwiązanie zagadnienia uchodźczego zależne jest przede wszystkim od dobrej woli zainteresowanych czynników niemieckich, które dopiero ostatnio, pod naciskiem zewnętrznym, zabrały się nieco energiczniej do tej sprawy. Przez pierwsze lata powojenne poszczególne rządy krajowe nie wysyłały się w tym zakresie, lecz przeciwnie utrzymywały masy uchodźcze w stanie prowizorium, tudzież je nadziejano na szybki powrót do „niemieckiego wschodu”. Piętnował w swoim czasie tę bierną postawę odpowiedzialnych czynników niemieckich znany niemiecki publicysta katolicki dr E. Kogon, wydawca „Frankfurter Hefte”.

Provizorium na odcinku uchodźców i utrzymywanie ich w stanie niezadowolenia przyczyniło się poważnie do wzrostu nastrojów rewizjonistycznych w Niemczech w pierwszym okresie po wojnie. Dziś propagandą w tej dziedzinie kierują bardziej reprezentacyjne i odpowiedzialne koła niemieckie, ale akcja rewizjonistyczna znajduje nadal szczególnie silne oparcie w organizacjach uchodźczych. One to przeprowadzały wybory do senatu gdańskiego na emigracji, one rozszerzają niemiecki program rewindykacji terytorialnych do Sudeł, a nawet i Austrii, one wreszcie występują jako partie polityczne z najbardziej nacjonalistycznym i zbliżonym do hitlerizmu programem.

Wyrastanie problemu uchodźców do rozmiarów czołowego zagadnienia niemieckiej polityki wewnętrznej i zagranicznej stanowi poważne zagrożenie przyszłego bezpieczeństwa Europy. Jest ono zarazem jednym z przyczyn niepowodzeń wysiłków, jakie były podejmowane po wojnie w kierunku politycznej redukcji społeczeństwa niemieckiego.

L. Średziński

Przede wszystkim wyszkolenie polityczne

Opowiadanie b. żołnierza z wojska Rokossowskiego

W marcu roku bieżącego zbiegł z Polski żołnierz jednego z pułków, stacjonującego w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. Poniżej jego opowiadanie:

Przed wcieleniem do wojska ukończyłem kurs mechaników samochodowych i dlatego w pułku zostałem szoferem. Pierwszy okres rekrucki — dwa miesiące przed przysięgą — poświęcony był niemal wyłącznie wyszkoleniu politycznemu. Osiem godzin wykładów dziennie, po cztery godziny przed i po południu. W tym okresie nie żądano jednak żadnych egzaminów i chłopcy jednym uchem słuchali, a drugim wypuszczali.

Po przysiędze system nauki zmienił się. Wykłady, prowadzone zasadniczo w każdym oddziale przez oficera oświatowego, odbywały się cztery razy tygodniowo, w poniedziałki, środy, piątki i soboty, po dwie godziny. Przez cały styczeń 1951 r. wkuwano historię rewolucji październikowej, przy czym dużo trzeba się było uczyć na pamięć. Prócz tego dwa razy na tydzień odbywały się dwugodzinne wykłady języka rosyjskiego.

Po paru miesiącach ciąglego słuchania i uczenia się o komunizmie zacząłem już sam nie wiedzieć, co i jak trzeba myśleć. W naszej kompanii tylko dwóch było za komunizmem, jeden z nich prezes ZMP w pułku, a wszyscy pozostali przeciw i to bardzo, ale czuliśmy, że zaczynamy inaczej myśleć, że już sami nic nie wiemy...

Ja przestałem się w ogóle uczyć i nasz porucznik, jak mu kilka razy nie potrafiłem odpowiedzieć, zapytał mnie: No, a w ty nie chcesz uczyć się „politycznego”? Powiedziałem, że owszem, ale mi do głowy nie idzie. Wtedy powiedział: Ze mną tak nie zajadziecie daleko. Lubie tylko takich co mówią prawdę od razu. Nie chcecie się uczyć?

— Nie chcę, powiedziałem. I zaraz w następną sobotę na tablicy rozkazów było moje nazwisko: „Szofer... przeniesiony do kompanii Y”.

Dom polski w Nowej Zelandii

Długie wysiłki Polaków w Nowej Zelandii zakończone zostały sukcesem: w Wellingtonie stanął Dom Polski. Jest to dokonanie dużej miary, jeśli się zważy, że Dom ten wzniesiony został dzięki ofiarności organizacji polskiej, która liczy wszystkiego 259 członków, w tym 101 chłopców i dziewcząt, sprowadzonych swego czasu z Indii i Persji po opuszczeniu Rosji. Radość polskiej gromady z własnego domu jest wielka. Prezesem tej dzielnej polskiej grupy, żyjącej na końcu świata, jest p. Pola-kończak.

Dowódcą pułku, w którym służyłem, był major P., nie umiejący ani słowa po polsku. W listopadzie przyjechał wprost z Rosji i przez pierwsze trzy tygodnie chodził jeszcze w mundurze sowieckim. Raz jak się pokazał na placu musztry, chłopcy w szeregach gwizdali, licząc na to, że wśród paruset nikt nie potrafi odkryć winnego. No ale byli to nowi rekruci, którzy jeszcze nie znali życia. Po śledztwie czterech postano do izolatora i wystarczyły dwadzieścia cztery godziny, żeby ich rodzona matka nie poznała.

Do pułku często przyjeżdżają inspekcje, zwykle jakiś pułkownik i paru oficerów — wszyscy w mundurach sowieckich.

Zajęcia w pułku trwają od szóstej rano (pobudka) do dziesiątej wieczór. Odżywianie jest dobre ilościowo, być może niedostateczne dla rekrutów ze wsi, przywykłych do dużych ilości. Rano zupa, kapuśniak lub buraki itp., dwieście gramów chleba i kawa. Na obiad kartofle z sosem, zupa (makaron, kapusta, krupnik), przy czym zawsze w sosie lub w zupie jest kawałek mięsa, sto gramów chleba. Na kolację kawa i sto gramów chleba. W niedzielę do chleba często marmolada.

Jeśli Ci smutno — przeczytaj!

Jedno z wychodzących w Kanadzie czasopism polskich zamieściło następujące ogłoszenie w sprawach matrymonialnych:

„Klub Matrymonialny „Nadzieja”... „Mnie Wiodła Miłość Tesknota i w Tobie Znalazłem (am) Ach Ja!” — Jeżeliś samotną osobą z dobrym charakterem — zapisz się dziś do Polsko-Amerykańskiego Klubu korespondencyjnego - matrymonialnego — „KLUB NADZIEJA”. „Listy Cię wysła na ślubny kobierzec”. — Za pomocą Klubu odszukasz odpowiednią osobę podług życzeń. Samotności się pozbyj i doznaj uzupełnienia życia. — Samotnej osobie jest tęskno i smutno. Dyskretna i poufała usługa od roku 1940 usługuje e l i c i e samotnych ludzi. Podaj wyraźny adres i nazwisko, bo poczta zwraca listy. Stasia Mastalerz, P. O. Box 411 — Troy, New York, USA”.

Ach, drodzy rodacy (czki)! Piszcie do Stasi Mastalerz...

W LONDYNIE
BIBLIOTEKA DOMU
KOMBATANTA
jest czynna codziennie
w godz. 17-20.30
w soboty w godz.
13 - 15 i 17 - 20.30
w niedziele w godz. 12 - 14.30
W święta Biblioteka
nieczynna

LISTY Z FRANCJI

Od aktualności do wspomnień

Paryż, w czerwcu

Zacznijmy od najważniejszego wypadku w życiu politycznym we Francji. Wybory do Assemblée Nationale odbyły się 17 czerwca wśród niepokojącego po prostu... spokoju. Opinia światowa zadawała sobie pytanie: co to właściwie znaczy? Bo przecież długą i dobrą tradycją kampanii wyborczych we Francji były awantury między stronnictwami, zwłaszcza ostatnio między komunistami, a pozostałą resztą. Tymczasem teraz nie było nic lub prawie nic. Komunisty byli zaskakująco spokojni — przynajmniej na powierzchni — i tylko okleli Francję afizkami, wydając na to kilkadziesiąt milionów franków. Awantury ograniczyły się prawie wyłącznie do zebrań wyborczych p. Isorni, obrońcy Petaina, który mimo wszystko zdobył mandat w Paryżu.

Mimo że w chwili, w której piszemy te słowa minął już tydzień od wyborów, dotychczas ostateczne wyniki nie są znane. Każdy dzień przynosi jakieś zmiany nie tylko w osobach wybranych deputowanych, ale nawet i w liczbie uzyskanych przez poszczególne partie głosów. Skomplikowany system wyborczy jest tego główną przyczyną. Odkładając więc analizę wyników wyborów do korespondencji lipcowej, po zebraniu się Assemblée Nationale, podamy trochę plotek (prawdziwych zresztą) wyborczych. Inaczej, moglibyśmy się znaleźć w sytuacji podobnej do tego kandydata z dep. Seine Inférieure, któremu oświadczone, że został wybrany deputowanym; nie czekając długo pojechał do Paryża, wypełnił w sekretariacie Assemblée przepisane formalności, wrócił do domu i zastał wiadomość, iż po bliższym przyjrzeniu się cyfrom okazało się, że wybrany jest... kto inny.

Największą partią co do ilości oddanych głosów są nadal abstynenci, nie od wódki, ale od głosowania; za nimi idą komuniści, potem gualliści (RPF), następnie socjaliści, katolicy (MRP) itd. W Paryżu lista „antypartyjnych” zyskała jeszcze mniej głosów niż „neutraliści”, to znaczy zapisała się do rzędu list „fantazyjnych”, zmartwiło to bardzo niektórych polskich „antypartyjników”.

Z „kombatanckiego” punktu widzenia, zainteresuje nas na pewno poważna ilość generałów w obecnej Izbie; z

zastrzeżeniem, że jeszcze jedno obliczenie cyfr nie zrobi ktoremuś z nich niespodzianki, co omal nie przytrafiło się gen. Königowi, jest ich aż 9. Jeden jest oficjalnie prawniczy (gen. Aumeran), jeden komunistą (zresztą generał mianowany w podobnych okolicznościach jak pewien tutejszy polski „generał”, o którym się często pisze w naszej prasie) i siedmiu gaullistów (de Bénouville, Billote, de Boislabert, Monsabert, König, Corniglion-Molinier i Chaban-Delmas). Przeciwnicy RPF zapytywali często w czasie zebrań przedwyborczych, kto będzie dowodził tymi 20 dywizjami, których gen. de Gaulle domaga się dla Francji, jeżeli wszyscy generałowie zasiadają na ławach Assemblée Nationale. Z ramienia RPF weszli do Izby obaj bracia Palewscy, Gaston i Jean-Paul, p. Lipkowska, wdowa po polskim inżynierze i p. Léon Noël, były ambasador w Warszawie. Z ramienia komunistów wybranych zostało dwu żydów, urodzonych w Polsce, Günzburger (używający nazwiska Villon) oraz Kriegel - Valrimont, który stwierdził stopień „generała”, o którym przed chwilą wspominaliśmy; zresztą paryska „Syrena” podaje wszystkie szczegóły tej mało zaszczytnej „nominacji”.

W międzyczasie na odcinku kombatanckim życie szło swoim torem. Na początku czerwca Dom Kombatanta w Paryżu udzielił gościny Zarządowi Federacji Wolnych Dziennikarzy i przyjął dużą wycieczkę z Lens, prowadzoną przez niezmordowanego kol. Stefana Moszczyńskiego, który po 28 latach pobytu w Paryżu, przerwano go tylko okupacją niemiecką, zdecydował się przenieść do „polskiej stolicy” w Pas-de-Calais, gdzie od razu podjął akcję społeczną, a przede wszystkim pracę w ramach Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny. Następnie nasi koledzy kombatancki wzięli udział w uroczystości kombatantów amerykańskich w Paryżu oraz zorganizowali szereg własnych manifestacji na prowincji.

O Dom Kombatanta oparli się oczywiście dwaj najwięksi uciekinierzy z Polski, Jurek i Kozaczynski, o których ucieczce na pokładzie samolotu pasażerskiego Paryż — Warszawa pisała obszernie prasa francuska. W ten sposób doszły do Paryża najświeższe prawdziwe wiadomości z Warszawy.

Przejdźmy wreszcie do wspomnień.

Oczywiście i w tym roku odbyła się tradycyjna pielgrzymka na cmentarz „Wielkiej Emigracji” w Montmorency pod Paryżem, połączone z tym razem z odsłonięciem nagrobka na grobie red. Jana Matyasika. Paryż, miasto o wiekowych tradycjach polskich, lubi wspomnienia, a polski Paryż często grzeszy udzielaniem im pierwszeństwa nad aktualnością.

Jednak w dniu 23 czerwca wieczorem wspomnienia spłyły się bardzo ściśle z dniem dzisiejszym, a nawet zmusiły do wybiegania myślą w przyszłość. W tym dniu bowiem Koło Paryż SPK urządzało wieczór poświęcony wojsku polskiemu we Francji w o-

statniej wojnie. W przepelnionej sali bibliotecznej Domu Kombatanta zebrał się Polacy i Francuzi, przeważnie kombatanci. Rzadko o tej porze roku można zebrać tyle publiczności, zwłaszcza że spora jej część przybyła z przedmieść Paryża. Zebrani wysłuchali przedstawicieli wszystkich formacji wojskowych i ruchu oporu, jakie brały udział w ostatniej wojnie. Główny referat wygłosił p. dypl. Jaklicz szkicując udział Polaków w tej wojnie na terenie Francji. Następnie poszczególni koledzy podzielili się z zebranymi swoimi wspomnieniami z wojny. Każde przemówienie poprzedzone było kilkoma taktami piosenki, związanej z daną formacją wojskową. O dziejach Brygady Podhalańskiej, która walczyła w Norwegii mówił kol. Łucki, a p. Nomarska zadeklarowała wiersz poświęcony Brygadzie. O bitwie Dywizji Pancerniej zdobywającej Thil w Belgii mówił p. Dowbór. Ten święty kawalerzysta okazał się znakomitą mową; pozbawiony wyświechtanej „grandiloquencji” pseudopatriotycznej, której tak nadużywają mówcy pokrywający słowem treść, p. Dowbór zwykłym opisem bitwy i kilkoma uwagami odnoszącymi się do naszej tragicznej sytuacji, powiedzieliśmy nawet kilka „refleksji” — człowieka, który o Polsce rzadko mówi, ale zawsze ją czuje — potrafił wycisnąć i z oczu słuchawki. Następnie kol. Gurdowski mówił o walkach 2 Dywizji Strzelców, poświęcając swoje przemówienie osobie p. Kowalczyńskiego. W imieniu lotników i spadochroniarzy mówił mjr Galinat. O akcji POWN „Monica” i F. 2 mówił p. Samborski, był szef Grupy „Południe” POWN. Utworzona w czerwcu 1941 r. na podstawie decyzji Rady Ministrów z 19. 11. 40 r. organizacja POWN liczyła w chwili uwolnienia Francji 7.495 członków „Północ” 5.050, „Południe” 2.210, Paryż 235). P. Samborski wspominał też o akcji, która potrafiła w momencie uwolnienia Francji przekształcić 17 kompanii pracy w oddziały wojskowe. Ostatnim mówcą polskim był p. Kosior, prezes Koła Paryż i organizator wieczoru, który w interesującej formie przypomniał walki 1 Dywizji Grenadierów w Lotaryngii i Wozgach w 1940 r.

Na zakończenie mówili nasi przyjaciele Francuzi. P. René de Boisgontier, malarz (mąż bardzo aktywnej działaczki społecznej polskiej, p. Wandy de Boisgontier) zapożyczył zebranych z nowoutworzonym stowarzyszeniem „Association Amicale des Anciens Combattants Français et Polonais”; sekretarz tej organizacji uzupełnił przemówienie p. de Boisgontier. Wieczór sobotni należał do najbardziej udanych imprez kombatanckich w ostatnim okresie. Koło Paryż SPK i jego prezesowi kol. Kosiorowi należy się uznanie.

Nasi czytelnicy bez wielkiego wysiłku chyba połączą w jedną całość myślową nową francuską rzeczywistość polityczną z polskimi wspomnieniami kombatanckimi.

Paryżanin

„Święto morza” w Londynie

(LB) Obchodzone co roku w Polsce odrodzonej „Święto morza” przypomniało Polonii londyńskiej Koło SPK Nr 5 organizując koncert w Westminster Cathedral Hall w niedzielę 24 czerwca.

W koncercie udział wzięli: Chór mieszany Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego im. K. Szymanowskiego i Chór akademicki. Solistą wieczoru był znany pianista Jerzy Sulikowski, dyrygował Lucjan Caban. Koncert poprzedził słowem wstępnym i zapowiedział dr Zygmunt Nowakowski.

Część pierwsza koncertu poświęcona była polskiemu morzu, o którym pięknie wspominał w swym przemówieniu dr Nowakowski. Chóry odśpiewały dwie pieśni Feliksa Nowowiejskiego „Pieśń o

Gdyni” i „Hymn do Bałtyku” ponadto Kazury: „Gra fal”, trzy pieśni o morzu Prosnaka, „Chór marynarzy” Moczyńskiego i piosenkę kaszubską pt. „Trina” Madejskiego.

W drugiej części koncertu przeważały również utwory kompozytorów polskich, Moniuszki, Moczyńskiego, Prosnaka, usłyszeliśmy jednak dwie bardzo melodyjne pieśni jugosłowiańskie.

Recital fortepianowy Sulikowskiego był w całości poświęcony utworom Ignacego Paderewskiego. W programie znalazły się m. in. „Legenda As dur”, „Trzy tańce polskie” oraz „Intermezzo Polacco”.

Postać Paderewskiego zarówno od strony jego zasług politycznych i artystycznych jak i od strony anegdoty przypominał dr Nowakowski.

Publiczność zebrana w liczbie ponad 200 osób nie wypełniła jednak dużej sali. A szkoda! Koncert dostarczył słuchaczom wielu miłych przeżyć i serdecznych wzruszeń, toteż wszystkich wykonawców nagrodzono hucznymi oklaskami.

Koło SPK Nr 5 należą się słowa serdecznego uznania za wytrwałe propagowanie polskiej wśród Polonii w Londynie.

Szukają Was!

Bolesław Smolka, por., był w 1947 r. w Anglii. Ważna wiadomość ze Stanów Zjednoczonych.

Poszukiwani przebywający w W. Brytanii znajomi Józefa Sobolewskiego z Bukowskapol. Sanok lub okolic.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK, 18. Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Turniej siatkówki w Hodgemoor

Osiadłe Hodgemoor koło Amesham ma swoje piękne tradycje sportowe. W Hodgemoor za czasów PKPR rezydowała najlepsza polska jedenastka piłkarska „Carpathians”, mistrzowie koszykówki Wielkiej Brytanii, zdobywcy pucharu Wielkiej Brytanii w koszykówce i mistrzowska drużyna siatkówki PKPR „Karpaczycy”. Rozgrywkę w siatkówkę są organizowane w Hodgemoor od 2 lat, tak że weszły one po prostu w nałóg. Ostatnio Zarząd Okręgu SPK „Londyn” pragnął podtrzymać tę tra-

dycję zainicjował zorganizowanie takich imprez w rejonie londyńskim. Pierwsza impreza pod każdym względem udana odbyła się w Hodgemoor. W turnieju wzięły udział cztery drużyny: Castlefield, Grove Park, Hodgemoor i Woodlans Park. Po bardzo intensywnych grach ostatni mistrz „Karpackiej” Grove Park zajął pierwsze miejsce przed Hodgemoor, Woodlans Park i Castlefield.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: Grove Park — Castlefield 2:0 (15:7, 15:8), Hodgemoor — Woodlans Park 2:0 (15:11, 15:10), Woodlans Park — Castlefield 2:0 (15:13, 15:6), Grove Park — Hodgemoor 2:0 (15:12, 15:13).

Wszystkie gry były ciekawe, na dobrym poziomie, a spotkanie finałowe pomiędzy Grove Park — Hodgemoor bardzo zaciekłe. Zwyciężyła drużyna, zresztą zasłużenie, posiadająca lepszą kondycję fizyczną i więcej ścinaczy. Jako nagrody od SPK „Londyn” Grove Park otrzymał siatkę, Hodgemoor piłkę.

Na uwagę zasługuje fakt, że takie małe ośrodki jak Woodlans Park i Castlefield potrafiły zorganizować drużyny siatkówki i to na wcale dobrym poziomie.

Drużyny grały w składach: Grove Park: Wasilewski, Kowalski, Ostasiewicz, Olko-wicz, T. i C. Stachowski, Hodgemoor: Szewczyk, Biliński, Trzeciak, Sokołowski, Skoczek. Woodlans Park: Karpinski, Bujakowski, Gryckiewicz, Zaboklicki, Papuszewski, Kolasnik. Castlefield: Jaworski, Lajbrok, Frontalski, Krowicki, Jaksic, Blockel.

Po zawodach Osiadłe Hodgemoor i Koło SPK Nr 281 przyjmowali wszystkie zespoły herbatki. Publiczności około 300 osób. Następny turniej odbędzie się w Grove Park.

A. W.

tkr.

Oddziały Wartownicze pomagają inwalidom

Fundusz społeczny Oddziałów Wartowniczych w Niemczech (strefa amerykańska) prowadzi szeroką akcję pomocy inwalidom z polskich Oddziałów Wartowniczych. Na koncie bankowym funduszu inwalidzkiego znajduje się ponad 95 tys. DM, czyli 23 tys. dol. W chwili obecnej ze stałej pomocy korzysta 45 inwalidów. Kładzie się duży nacisk na sprawę wyszkolenia fachowego inwalidów oraz na uzyskanie możliwości emigracji ich do USA.